

P

30 gr.

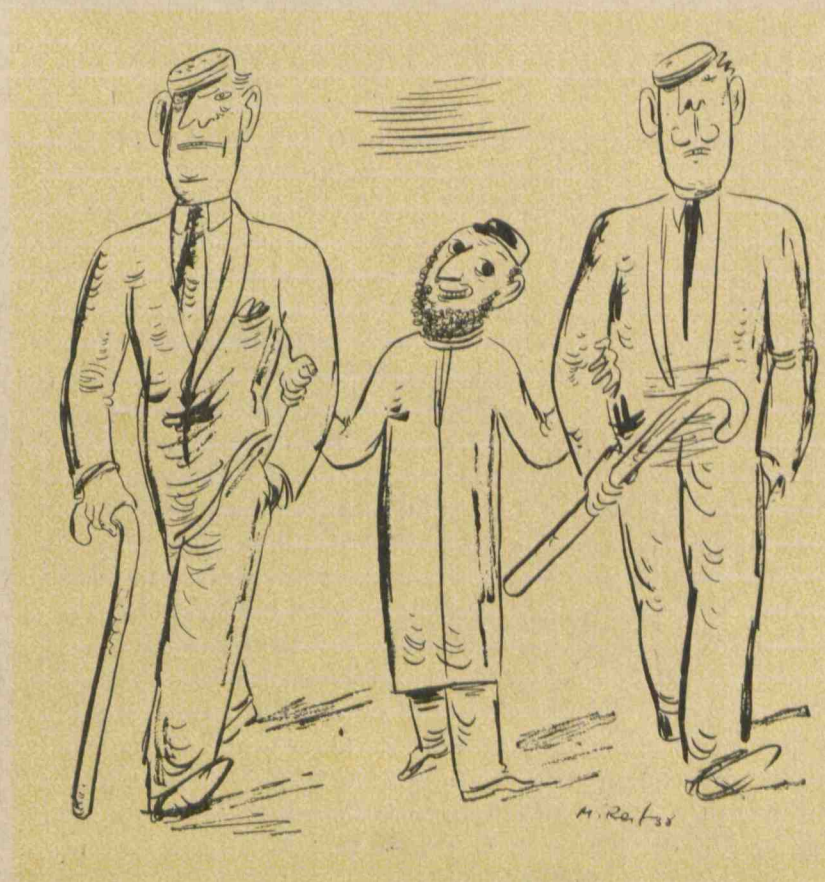
HOLLENDER — KARPIŃSKI — KORABIEWSKI (Radca Strońc) — LEC.

Szpilki

Nr 14 Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

3.IV. 1938



Rys. M. Reif

PRIMA-APRILIS

TADEUSZ HOLLENDER

W Y Z N A N I E

Prawda to, że się mogłem urodzić i gorzej,
jako Malagasz, Tunguz, Negr, Albańczyk, albo
wręcz Żyd, bo też nie każdy urodzić się może
Piaseckim, Wellingtonem, czy Cezarem Galbą.

Ach, żeby było można w samym dniu poczęcia
zadysponować łonem przypadkowej matki
i nie polegać na zbyt przypadkowych chęciach,
nie rodzić się jak wszyscy — złośliwym przypadkiem.

Wśród ludzkich wynalazków pomysłowej serji,
rzecz urodzin wciąż jeszcze jest niezbyt szczęśliwa,
jest urodzenie ciągle jak los na loterji,
na której nie co drugi nawet los wygrywa.

Skoro się raz już polskiem urodziłem dzieckiem,
czy wygrałem — rozmyślam na bruku warszawskim,
czy ten na Mazowieckiej asfalt mazowiecki,
nude, wódę i smutne mazowieckie piaski?

W jednej z wielu „Ziemiańskich“, schylony nad
szklanką,
czem mam zostać rodaków pragnąłbym zapytać?
— Gombrowiczem, Słonimskim, Hemarem,
Ginczanką?
więc piszącym w narodzie, co nie lubi czytać?

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Może lepiej nam było dzikie pieśni śpiewać
na drzewach i nie marzyć o szczytach kultury,
niż pętać się po ziemi, zeskoczywszy z drzewa,
z tęsknotą, żeby znowu wyskoczyć na górę.

Ani książek nie pisać, ach, ciągle na wyrost,
i z autami poczekać, aż zbudują drogi,
i nareszcie nie czekać na to ciągle żyro
nas wielkich w oczach własnych, a jakże ubogich.

Z wyżej podanych względów, nie sędzę, rodacy,
byśmy mieli zbyt wiele powodów do dumy,
albośmy jacy tacy chłopcy krakowiacy,
więc jakże krakowiackim dorabiamy szumem.

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

I zamiast „entuzjazmu“, który widzę codziennie
chęć Polski bardziej polskiej, niż takie pojęcia
i chciałbym się dlatego drugi raz urodzić
z duszą starca w powłoce małego dziecięcia.

SPROSTOWANIE.

Znakomity angielski mąż
stanu, sir Hubert Asquith od-
znaczał się niezwykle pedan-
tycznym i rzeczowym sposo-
bem myślenia. Najbardziej
drażniło go wypaczanie i prze-
kreślanie faktów, związanych
z jego własną osobą.

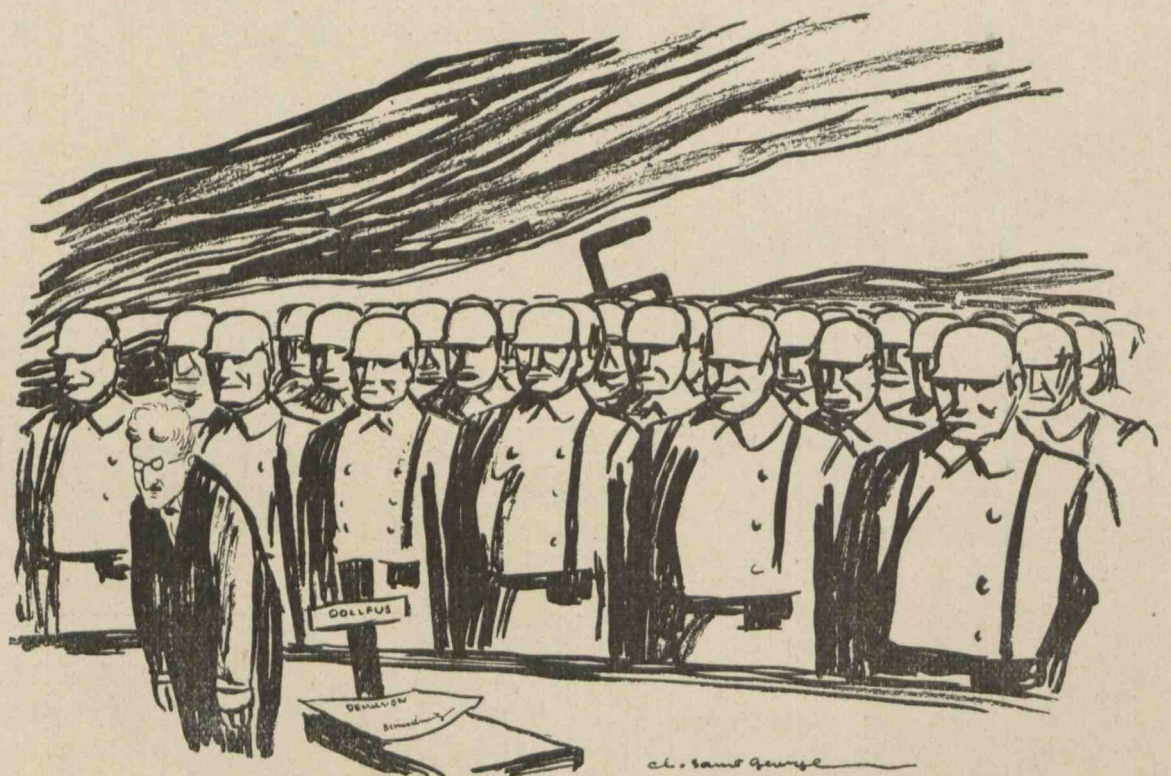
Gdy był ministrem spraw
wewnętrznych, w związku ze
strajkiem górników walij-
skich, doszło do gwałtownych
zaburzeń, krwawo stłumio-
nych przez policję. Padło wó-
wczas kilkanaście ofiar, zresz-
tą bez winy Asquitha.

Mimo to po paru latach na
meetingu przedwyborczym je-
den z oponentów wykrzyknął
pod jego adresem:

— Gdy pan w roku 1892
mordował robotników!...

Sir Asquith wstał i powie-
dział rzeczowo:

— Nie w roku 1892, lecz w
1893! (t).



ITE MISSA EST

(Le Rire)

ZA RZĄDÓW PREMIERA SKŁADKOWSKIEGO MÓWIA, ŻE.....

W związku z aresztowaniem Rotschilda mówią, że na straż jego majątku ma stanąć hitlerowski r o t s z y l d w a c h.

★

„Nowa Prawda“ pierwsza odkryła nieścisłość w przytoczeniu przez P.A.T. wywiadu z Hitlerem. Było to pożyteczne o b i a w i e n i e „N o w e j P r a w d y“.

★

Po zmianach, dokonanych w Austrii, teatr Reinhardta został u nas pozbawiony prawa d e b i u t u.

★

O aresztowaniu w Wiedniu ks. Hohenberga za wybicie przezeń laską szyby w niem. biurze podróży, mówią, że jest to podziękowanie za pańską l a s k ę.

★

O bloku państw faszystowskich: „Pomoc wzajemna, jako czynnik r o z b o j u“.

★

Konferencja polsko - litewska w sprawach komunikacyjnych odbyła się w pięknie położonym Augustowie. Po powrocie członkowie komisji litewskiej śpiewali: „Maine lieber A u g u s t ó w...“

★

O ostatnich wydarzeniach nad granicą polsko-litewską, że był to „ostatni zajazd na Litwę.“

★

Kardynał Innitzer zapewnił Hitlera o swej lojalności. Wśród katolików austriackich panuje opinia, że był to k a r d y n a l n y b ł ą d.

★

Podobno cech wędliniarzy warszawskich uchwalił zmianę nazwy kielbasy litewskiej na kielbasę rezerwistów.

★

UWADZE P. T. PRENUMERATORÓW!

Do bież. numeru załączyliśmy przekaz rozrachunkowy, którym należy wpłacić prenumeratę za II (drugi) kwartał b. r., oraz zaległą prenumeratę.

P. T. Prenumeratorom, którzy do dnia 10 kwietnia b. r. nie uiszcza należnej opłaty za prenumeratę, wstrzymamy wysyłkę pisma.

Inkasantów wydawnictwo nie wysyła.



Rys. Wela Symonowicz

— Patrz, kochanie, jest piętnaście po dziesiątej, gdybyśmy byli na koncercie, to dawno jużbyśmy spali.

ZYGMUNT CZERCHOWSKI

NA OSTATNIE EKSCESY.

Iż tyle szyb natłukli, nikt się nie skaleczył —
Dziwował się ktoś bardzo tej niezwyklej rzeczy.

Alieści na to student dumnie się zaśmieje:

— Wszakóż tłuczem przedziwnym narzędziem: i d e a ! ...

— Ach, tak, no to, faktycznie, przepraszam w tym
Trudno się wszak skaleczyć tak t ę p y m narzędziem...
względnie —

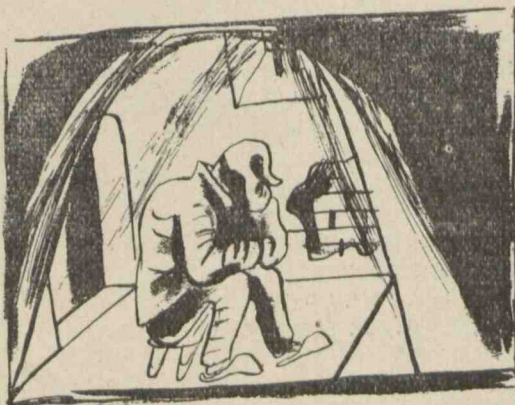
HENRYK HEROLD

Pogląd:

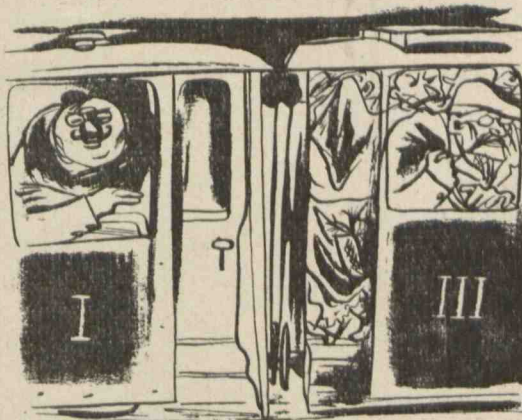
Różne ludzie mają zdania
O życiu i życiowej walce,
Naprzykład wróżący z ręki,
Na życie patrzy przez palce.

Gry i zabawy

Rys. Mieczysław Piotrowski



W CZTERY KĄTY.



W KLASY.



W CHOWANEGO.

CZARNA BABA



Gdy piszesz to uważaj aby
Nie dotknąć jakiej czarnej baby.
Bo baba zaraz pióro — cap!
I w krzyk za sto tysięcy żab!

I wnet napisze czarna baba,
Ze szargasz, a że ona słaba.
I nagrzmie basem, nałka — w alt,
Na kilkanaście bitych szpalt.



I dalej szarpać cię jak wilk.
Ze miała rację, boś ty zmilkl
A wtedy znowu w krzyk straszliwy,
Ty nie odpowiesz boś leniwy

Gdziekolwiek zjawisz się skrzydlaty,
Już jest i już rozdziera szaty.
Uciekniesz, złowi jak we śnie
I drze... I drze... I drze... I drze...



Aż ziewniesz i odruchem pierwszym
Wysmagasz satyrycznym wierszem,
Jak pejcem, poprzez końce łap!
Nieszczęsny. Nie znasz czarnych bab.

Bo wtedy wszystkie czarne baby
Wypełzną z mroku, niby kraby
Tysiące chwycą starczych piór
I w rechot, w sabat, w tarło, w chór!!!!

Ilustr. Henryk Tomaszewski



GENEALOGIA

Sir Wiliam Wynne chętnie mówił o swoich przodkach. „Mogę wyprowadzić swój rodowód od Noego” — rzekł raz w towarzystwie, klepiąc się z zadowoleniem po kolanach.

— Znałem starsze rodziny — odezwał się ktoś.

— Jakto? — zawołał sir Wiliam.

— Byłem niedawno w Walii — ciągnął tamten — i jedna z tamtejszych rodzin pokazywała mi swoje drzewo rodowe. Wypełniało ono jedenaście ogromnych arkuszy pergaminu i mniej więcej w połowie była zrobiona taka adnotacja: „Okolo tego czasu został stworzony świat”. (m).

KOMIWOJAŻER
I ZEGARY.

Komiwojażer warszawski, zmuszony zatrzymać się kilkanaście minut w małym małopolskim miasteczku, spostrzega ze zdziwieniem dwa zegary, z których każdy wskazuje inną godzinę. Zdumiony zwraca się do zawiadowcy stacji:

— Dlaczego macie tutaj dwa zegary, i w dodatku każdy inaczej chodzi?

— A poco mielibyśmy trzymać dwa zegary — brzmi odpowiedź — gdyby oba wskazywały tę samą godzinę? (m).

Mistyfikacja z termometrem

W grudniu ubiegłego roku redakcja „Znachora dla wszystkich” ogłosiła wielki konkurs literacki na utwór prozą w jakikolwiek sposób związany tematem z medycyną. Warunki konkursu pozostawiały pisarzom zupełną swobodę w wyborze formy literackiej z tym, że głównym elementem utworów konkursowych miał być termometr, jako najbardziej popularny symbol zawodu lekarskiego. Redakcja przyznała trzy nagrody po 2000 złotych, 700 i 300. Na ostatnim posiedzeniu jury przyznało trzy nagrody ex equo po 1000 złotych, a to pracom oznaczonym godłami: „Boczna antena”, „Marysieńka” i „Facet”. Po otwarciu kopert z nazwiskami okazało się, że autorami nagrodzonych prac są pp. Bruno Winawer (godło „Boczna antena”), Tadeusz Boy-Zeleński (godło „Marysienka”), i Antoni Stonimski (godło „Facet”). Poza tym nagrodę przyznano pracy oznaczonej godłem Aleksander Bruckner, której autorem okazał się Julian Tuwim.

Poniżej drukujemy cztery nagrodzone prace.

Bruno Winawer: Od pasteryzowanego mleka do termometru (godło „Boczna antena”).

Nasi uczeni fizycy, chemicy i mechanicy nie ustają w pracy. Ciągłe nowe wynalazki, nowe odkrycia, nowe udoskonalenia. Ale bardzo często właściwym wynalazcą jest szczęśliwy przypadek. Ot na przykład taki prof. S. B. Lincoln z Instytutu G.B.V. w Filadelfii. Czytałem właśnie w styczniowym numerze „The Biomachagigh revue”, że znakomity profesor wybrał się pewnego sobotniego popołudnia autem na week end z czteroletnią córeczką Jessie. Wziął ze sobą trochę prowiantu i cztery butelki pasteryzowanego mleka, bez którego nie ruszał się nigdy na spacer za miasto. Pech chce, że roztrąniony profesor zapomniał korkociąga, ale prof. Lincoln nie rozpacza, nie załamuje rąk, wyjmuje notesik, papier i ołówek, dodaje coś, odejmuje, liczy, sumuje i — wynalazł krowę. Od tej pory profesor nie jest już niewolnikiem korkociągu, nowy wynalazek, z czasem ulepszony daje mu dziennie dziesięć litrów niesłychanie odżywczego napoju, t. zw. „mleka prosto od krowy”, jak wykazały statystyki 12 razy pożywniejszego od pasteryzowanego świństwa firmy „Coo-ring et Co” w Filadelfii. Ale nie na tym koniec. Innym razem profesorowi zepsuł się w

drodze samochód; kicha nawet i znakomity uczonek nie może ruszyć ani kroku dalej. I znowu ta sama historia. Profesor oblicza, zestawia, sumuje i po paru godzinach wynalazł — konia. A koń wiadomo, nie potrzebuje benzyny, nie potrzebuje opon, idzie sam, nie dymi, nie kopci, nie zatrzuwa powietrza, jest cztery razy tańszy, praktyczniejszy i estetyczniejszy od przedpotopowego gruchota Forda czy Chevroleta. Przed paru tygodniami świat naukowy Ameryki został znowu zaalarmowany nowym odkryciem prof. Lincoln. Jak wiadomo od dłuższego czasu, prof. Lincoln studiował zagadnienie ciepłoty. Tajemnica wrzenia wody była jeszcze ciągle zagadką dla świata naukowego. Już stary Temersohn odkrył, że woda wrze przy stu stopniach Celsiusza, ale skąd woda wie, że jest właśnie sto stopni, to było jeszcze ciągle tajemnicą. Cóż robi prof. Lincoln? Skonstruował małą, szklaną rurkę, napenił ją rtęcią, wewnątrz umieszczył małą podziałkę, cały ten przyrząd umieszczył w naczyniu napemionym wodą i zaczął je wolno podgrzewać na małej spirytusowej maszynie. Okazało się, że w miarę podgrzewania płynu, słupek rtęci zaczął się podnosić w górę i zatrzymał się na kresce, którą nasz profesor oznaczył sobie znacznikiem „100°C”. Nowy przyrząd okazał się w praktyce rewelacyjny. Zainteresowali się nim przede wszystkim lekarze i zastosowano go natychmiast w badaniu chorych. Dziś już w Ameryce nikt nie bada gorączki chorego przez macanie mu czoła ręką, tylko poprostu wkłada mu pod pachę małą, szklaną rurkę i już po dziesięciu minutach, a nieraz nawet po ośmiu praktyczny przyrząd wskazuje sam czy pacjent ma gorączkę, czy tylko udaje. Przyrząd nazwano termometrem i dziś już w szybkim tempie rozpowszechnia się na obu półkulach. Oto — co może zrobić wiedza, nauka i szczęśliwy przypadek.

Boy-Zeleński: Gorączka czy afekt. (Godło „Marysieńka”).

Kilka dni temu wpadł mi w ręce list starszej córki szwagra nieboszczyka Bajterowicza do Stanisława Przybyszewskiego. List nosi datę 4 marca 1900. Był to czas, kiedy Stanisław Przybyszewski świeżo przybył z Berlina, już wtedy chodzący w sławie „des genialen Polen” spadł jak orzeł na śpiący, senny Kraków. Cała młodzież literacka i artystyczna Krakowa schodziła się wtedy na makagigi do pani Joanny Bajterowiczowej przy ul.

Floriańskiej 14. „Przybysz“ czytał tam wtedy swoje nowe rozdziały z poematu „Nad morzem“, a poczciwa gospodyni miała śliczną, dwudziestoletnią córkę Lucyne. Wszyscy wiedzieli, że z młodą dziewczyną dzieją się dziwne rzeczy, kiedy tylko usłyszy dzwonek Przybyszewskiego, ale ja od razu wiedziałem, że dziewczyna kocha się na śmierć w Przybyszewskim. Pewnego wieczoru, kiedy Przybyszewski siadł do fortepianu i zaczął grać Szopena, dziewczyna nagle zbladła, potem do stała wypieków, oczy wyróciła w ślup. Powstał niesłychany rozgardiasz, chciano posłać po doktora, zaczęto szukać termometru. Ja od razu wiedziałem co się święci, że diabła tam szukać termometru, najlepiej zostawić dziewczynę samą w pokoju z Przybyszewskim i wszystko będzie dobrze. Ale w owych czasach z młodą dziewczyną z dobrego domu taka historia była nie do pomyślenia. Posłano po termometr, zmierzono jej gorączkę, dziewczyna miała 37,4. Jak na owe czasy w przedwojennym Krakowie taka temperatura — to było horrendum. Wpakowano ją do łóżka i biedne dziewczę przeleżało się cztery tygodnie z zimnym okładem na czole. Dziś niewiadam czy była to rzeczywiście gorączka, czy poprostu afekt do Przybyszewskiego. Ciekawe, że dotąd żaden z polonistów ta sprawa się nie zajął. To byłby dopiero wdzięczny temat do badań naukowych przyszłych historyków literatury owego okresu.

Antoni Słonimski: (godło „Facet“).

Dla mnie najlepszym termometrem jest zawsze repertuar w teatrach T.K.K.T. Jeżeli w teatrze Narodowym wystawia Grubińskiego, albo Grzymałę - Siedleckiego, od razu wiem, że w Warszawie wybuchła grypa i albo Kaden, albo Pomirowski dostali gorączki. Słyszałem, że w dyrekcji kolei wprowadzono teraz dla nowo wstępujących funkcjonariuszy bardzo dokładne badania lekarskie. Zanim się faceta przyjmie na maszynistę czy konduktora, bada mu się inteligencję, pamięć, orientację. Ja bym coś podobnego zaproponował dla urzędników TKKT. Zanim się zaangażowało Kadena do teatrów państwowych, trzeba było poprostu wziąć termometr i zmierzyć mu gorączkę. Może by nam wtedy oszczędzono ponurych premier Siedleckiego i Grubińskiego.

Julian Tuwim: (Godło „Aleksander Brückner“).

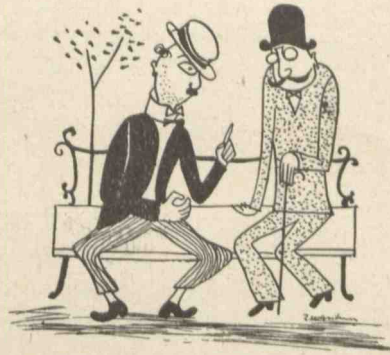
W moich wędrówkach etnograficznych po wschodnich częściach powiatu odrzykońskiego, brzdycyckiego, mintuskiego, brzdycyckiego, świniawskiego, niebłockiego, a nawet jeszcze dalej, aż po Mintuchowice, wśród starych tekstów gwarowych, piosenek, przysłów, przypowieści, recept aptekarskich i kuriosów językowych, natrafiłem parę razy na bardzo rzadkie i tajemnicze słowo: „termometr“. Zaczęłem się głowić nad tym skąd pochodzi, skąd się wzięło i co oznacza. Każde słowo żyje bowiem swoim własnym, odrębnym życiem. W ustroju języka takie maleńkie słowo ma swoje włókna, unerwienia i korzenie. Zaczęłem pilnie badać poszczególne włókienka tego słowa i za chwilę stało się ono jasne. Pierwsza część słowa pochodzi najprawdopodobniej od gwarowego „termać“. We wschodnich powiatach: „tyrmać, tyrpać“. Linde notuje to słowo i objaśnia (pod literą M, str. 269): „tyrmać“ — mocno kim potrząsać. U Tychowskiego (822): „tyrmać“ — chorobę z kogo wypędzać, uroki odczyniać („przódzi goracego waru z mięty zaparzywszy poili po czym olcha młoda moczona w soli bili iżby wszytka słabość z niego wytyrmać“. Jakóba Ciecierskiego: „Fanfaron sołtysem“ 1627). Owo „metr“, południowo wschodnie „met“ w odrzykońskim „miet“, w tuligłowskim „met“, miet, mient — to tyle co nasze mieta, albo południowo farmackie „mentol“. A więc jesteśmy u celu. Owo tajemnicze słowo oznacza widocznie jakiś zabieg lekarski, stosowany u ludu we wschodnich ziemiach na zachód od Mintuchowic. Byłem już u kre su swoich badań, kiedy znakomity hellenista Jan Parandowski podał mi jeszcze inną wersję, jeszcze inne rozwiązanie tej zagadki. Według niego to słowo jest jeszcze starsze i sięga języka Homera i Ajschylusa. Parandowski widzi w nim dwa słowa: „thermos“ — ciepło i „metron“ — miara, a więc coś jakby nasz ciepłomierz, przrząd do mierzenia temperatury. Mnie osobiście ta pierwsza wersja. Tychowskiego bardziej odpowiada...

×

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wszystkie nagrodzone prace były mistyfikacją literacką i wyszły z pod pióra Wilhelma Korabiowskiego. — Wobec tego wszystkie nagrody w wysokości trzech tysięcy złotych otrzymał

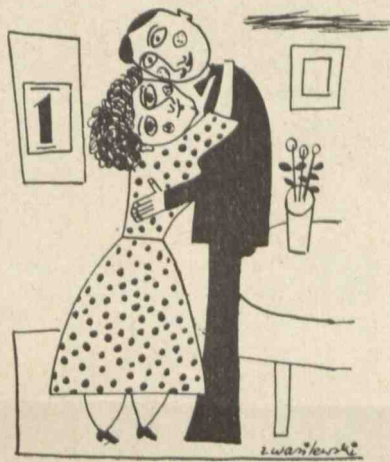
Wilhelm Korabiowski

Rys. Zenon Wasilewski



— Nie wszyscy wariaci znajdują się w szpitalach...

— Ma pan rację, to samo powiedziała mi dziś rano Katarzyna Wielka.



Młoda mężatka, pani Lala, dostała na nowy rok od swojego męża piękny kalendarz.

— No, jak ci się podoba? — uszczęśliwiony małżonek.

— Owszem, bardzo. Tylko dlaczego kupiłeś zeszloroczny?

— Ale skąd znowuż, to jest przecież tegoroczny.

— Tegoroczny? To dlaczego są ci sami święci co w zeszlorocznym. (l).

Pocztą

„Szpilek“

Z. E. — Wilno. Nadesłany rysunek nie pójdzie, aby go ocenić musimy wiedzieć ile Pan ma lat.

Homo. — Nadesłane dowcipy są w podeszłym wieku. Wydrukujemy chętnie, ale młodsze.

O. Barnaba. Zajmij się lepiej pasterstwem.

Wi-Po. — Warszawa. — Cześć drukujemy, prosimy o jeszcze.

Zyg. Czer. — Dziękujemy za „kwiat“, który, niestety, nie pasuje do bukietu.

M. Z. Ch. — Bielsko. — Z prac nadesłanych nie skorzystamy, ale niech się Pan nie zraża na przyszłość.

T. i T. — W-wa. — Wydrukujemy jeden wiersz, prosimy o dalsze.

M. Pudles. — Nie skorzystamy.

Ef. — Częściowo wykorzystamy.

Frank. — Częściowo wykorzystamy.

G. K. Stanisł. — Dziękujemy za miły list. Z nadesłanych fraszek nie skorzystamy.

Jalowiec. — Jeśli odwiedzi Pani naszą redakcję, to na pewno odwiedziemy Panią od złych zamiarów, a na razie „2 pamiątniki“, nie pójdą.

Bryk. — Tarnopol. — Z rysunków nie skorzystamy.

Feliks K. — Łódź. — Żalujemy bardzo, ale „Przegląd Prasy“ jest zamało śmieszny.

An-Ke. — Dziękujemy za życzenia. Z nadesłanych utworów nie skorzystamy. Może Pan spróbuje swych sił w krótkich fraszkach.

WIOSENNY KONKURS RYSUNKOWY „SZPILEK“.

W numerze następnym zostanie ogłoszony konkurs rysunkowy, dostępny dla każdego czytelnika „Szpilek“.

Nagrody będą liczne i gustowne, a konkurs nie trudny, nie łatwy, a w sam raz. To też we własnym, dobrze zrozumiałym interesie, powinien każdy oszczędzać, aby móc kupić następnym 15 Nr. „Szpilek“, a tem samym stać się czołowym kandydatem do jednej z wielu nagród.

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROCZYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE I KATARZE

POMADKI DO UST SZACHA
to gwarancja
niekrytycznych
i ponetnych ust
wzmacnia
w naturalnych
odrodniciach
J. SZACH WARSZAWA

żądajcie **OLLA — TROPIC!**

DINOL-DONT oczywiście **DO ZĘBÓW**
najlepsza pasta



Rys. Andrzej Siemaszko

— Czy to wiek piętnasty?
— Prima Aprilis!!... Dwudziesty!!

„Szpilki“ ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za granicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.
Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m. 1 tel. 3-36-91. Administracyjna codziennie od 10 do 13. w poł.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rękopisów nie zwraca się.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. Cena ogłoszeń: w tekście 1 zł. za mm.

Redaktor: Eryk Lipiński

Wydawca: Michał Sass

Drukarnia Dziennikarska, Warszawa, Ogrodowa 39/41, tel. 3-22-17.

